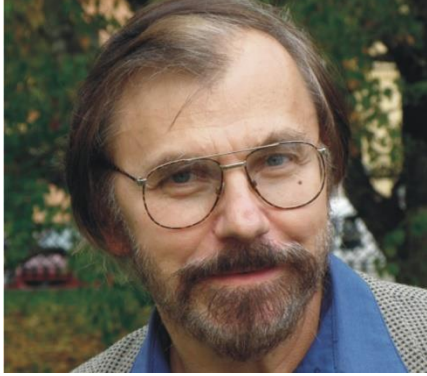


Listy do Pani A. (199)



Fot. Andrzej Dębowski

Ludzie i homunkulusy

Droga Pani!

Styczeń się skończył, wszystko już biegnie swoim rytmem. Wypatruje wiosny, która powinna już niebawem nadejść. To znaczy „niebawem” będzie dłuższy, bo dopiero w marcu przesuniemy czas, będzie jaśniej i coraz cieplej.

Jednak lubię leniwy, jesienno-zimowy czas, chłód i szarość. Dobrze się wtedy odpoczywa od codziennego zgiełku, którego – prawdę mówiąc – nie mam prawie wcale. Nadchodzi pora, by wejść w czas wiosenny (nie lubię tylko przedstawiania zegarków) bardziej słoneczny i ciepły. Ale każda pora roku jest potrzebna i mile widziana, zwłaszcza jeśli nie trzeba rano biegać do pracy. Dlatego przez cały rok doceniam wyższość kota nad psem, bo nie trzeba z nim wychodzić na spacery w każdą pogodę, a nieraz wcześniej rano. Dlatego, że obiektywnie jednak wolę psy, bo są jakby bardziej kontaktowe. Ale jedne i drugie stworzonka są bardzo miłe. Ciekawe, czy one myślą o nas podobnie.

Teraz świeci słońce, więc wybiorę się na przechadzkę, aby rozprostować kości. Nie lubię tylko wędrówek w niedziele i dni wolne od pracy. Nie wiem dlaczego, ale instynktownie wyczuwam różnicę, nawet nie patrząc w kalendarz. Może dlatego, że życie zaokienne toczy się wolniej? Poniedziałki też są dla mnie zimnymi studniami, bez różnicy czy w lecie pogodnie i ciepłe, czy na jesieni ciemne i ponure. Ciekawe, skąd się biorą takie dosyć irracjonalne odczucia, skoro nie muszę chodzić do pracy, wstawać skoro świt, zmuszać się do wychodzenia. Coś się pewnie w psychice koduje, bo przecież nie powinienem tych różnic odczuwać.

W miarę upływu czasu coraz ostrzej dostrzegam też, jak wszystko się zmienia, traci na znaczeniu, powstają nowe sprawy, nowe problemy, nowi ludzie pojawiają się w naszym życiu po to, aby znowu zniknąć. To z drugiej strony jest zjawiskiem w jakiś sensie pozytywnym. Powinno zatem stać się inspiracją poetycką. Nie opisem dosłownym, bo to

wszystko samo w sobie jest powszechne, ale to właśnie stanowi powód refleksji, nawet bardzo osobistej, indywidualnej.

Niekiedy znów myślę, że chciałbym być w innym miejscu niż jestem, albo że już czegoś robić nie warto, bo jakaś wojna nas zmiecie, lub uderzę w kalendarz zupełnie „samoczynnie”. I to ostatnie może nie byłoby takie najgorsze, tylko dla innych kłopotliwe... Podobne myśli nie dają psychicznego komfortu. Bo patrząc realistycznie, jakie mam perspektywy? Może kilka publikacji, jeszcze jakiś tomik, poczucie postępującego wyjaławienia. Staram się tłumaczyć sobie te nastroje, ale to nie zawsze przynosi pożądaną rezultat.

Dawniej często myślałem, że najlepiej byłoby urodzić się kompletnym prymitywem tłukącym kamieniem na drodze, chład i nie mieć dylematów „egzystencjalnych”, które z pewnością mają psy, koty i cała reszta, tylko na inny sposób, niż my. (Nawiasem mówiąc chłanie i dylematy – czemu nie od czasu do czasu?). Nie wiemy wszystkiego, tak mało znamy tajemnic świata. Dlatego jesteśmy wyłącznie homocentryczni, a to moim zdaniem, błąd. Czy Pani ma podobne odczucia?

Trudno jednak żyć wyłącznie „na powierzchni” zjawisk, zadowalać się tym, co widzimy, nie interesować się ani celem, ani przyczyną, ani mechanizmami, które rządzą nami oraz całym światem i wszechświatem. Zawsze nam czegoś brak, za czymś tęsknimy. A najbardziej chyba za wiecznym trwaniem. Wacek Oszajca napisał coś takiego, że choć umieramy, to nie oznacza, że przestajemy istnieć; i że owe tajemnicze trwanie nie musi być nawet uwarunkowane przekonaniami religijnymi. Coś w tym jest. Nie znamy tajemniczych form (choćby nawet iluzorycznych) istnienia. Coś dzieje się w jakichś innych wymiarach, o czym mogą świadczyć właśnie te nasze pragnienia oraz pewnego rodzaju intuicje. W zasadzie tak do końca niczego nie wiemy.

Oczywiście natura wrażliwa, refleksyjna, nawet kontemplacyjna, nie zawsze świadczy automatycznie o predyspozycjach literackich. Tu jeszcze potrzeba szczególnej wrażliwości na słowo, niekonwencjonalnej wyobraźni. Powiedziałbym nawet, że dobra byłaby tutaj domieszka nihilizmu; na pewno lepsza niż przyjmowanie z naiwnie bezkrytyczną wiarą i na klęczkach wszelkich, konwencjonalnych „prawd”. Przecież literatura bierze się z niezgody i zaprzeczeń – mówiąc w olbrzymim uproszczeniu.

Jakże trudno to przekazywać wszystkim, czyli tzw. adeptom. Wiem coś o tym po latach prowadzenia warsztatów literackich w różnych miejscach i dla różnych ludzi. Na podobnych kursach czy warsztatach literackich, jak zwał tak zwał, w większości pojawiają się panie starsze, więc raczej mało rokujące. A tu trzeba ćwiczyć się w pisaniu i zdobywać umiejętności warsztatowe co najmniej już od pierwszych lat studiów, o ile nie znacznie wcześniej, choć i tu nie ma gwarancji. Niektórzy słuchacze się obrażają, kiedy słyszą uwagi, inni „wiedzą lepiej” i ustawiają się na pozycjach zapoznanych geniuszy; ale też miałem kilka osób, które spokojnie słuchały uwag, i nawet miały potem zupełnie niezłe wyniki.

Zawsze i wszędzie obowiązują jakieś reguły, czy to w twórczości czy zwłaszcza w życiu, choć nie wszystkie obyczaje i etykiety są w dzisiejszych czasach możliwe. Ale przyzna Pani, że wszystko powinno mieć swoje nieprzekraczalne granice.

Dostałem na gwiazdkę bardzo ciekawe „Wspomnienia cesarsko-królewskiej guwernantki”. Pracowała w domu Kazimierza Badińskiego, namiestnika cesarskiego Galicji. Czarujący człowiek, dżentelmen w każdym calu. Nie znamy jednak personaliów owej angielskiej damy. Książkę wydało Wydawnictwo, ZYSK I S-KA, w tłumaczeniu Anny Topolskiej i Joanny Ziętkiewicz-Kotz. Tu mamy do czynienia zgoła z innym światem, najelegantszym z eleganckich. Już widzę Panią na tamtych spotkaniach, balach, konwentykłach. Wszystko według prawideł, wiernie etykiety, która ściśle obowiązywała. Nikt jednak wówczas nie czuł się zniewolony. Ale i dziś powinno się przestrzegać choćby minimum, jeśli nie stać na więcej, zasad dobrego wychowania. Co by Pani powiedziała gdybym przyszedł do Niej, i np. zaczął bekać, puszczać bąki, grzebać w szufladach, rozpychać się łokciami wśród domowników oraz gości albo honorowo oddać moc na stół? Zapewne z hukiem wyrzuciła by mnie Pani z domu, a ja na zawsze utraciłbym Szanowną Adresatkę tych listów.

Specjalnie sprawdzam to do absurdu, bo dziś wiele „osób” czuło by się dyskryminowanych i ograniczonych w swoich prawach, potrzebach oraz instynktach.

Tymczasem w Nowy Rok wysłuchaliśmy z Anią noworocznego koncertu filharmoników wiedeńskich. Piękna muzyka rozbrzmiewająca w eleganckiej, wytwornej sali. Publiczność, nie mówiąc o orkiestrze w obowiązkowych frakach, też była ubrana odpowiednio. Ale i tu można było z jakimś zdziwieniem zauważyć na widowni osobników młodego pokolenia z gatunku homo non sapiens w trampkach i jakichś łachach. A pamiętamy, jak niedawno z turnieju szachowego wyproszone zawodnika, który przyszedł w dzinsach. A więc jednak są jeszcze pewne reguły *savoir vivre* u, których powinno się przestrzegać, bo z czasem może dojść do tego, że na audyencję do króla angielskiego będą przychodzić w kąpielówkach, a może i bez, aby się można było pochwalić berłem. Bez żadnych reguł człeko-podobne osobniki będą na potęgę kraść (co już się dzieje powszechnie nawet w dzisiejszych „sferach wyższych”) i walić się po mordach, bo przecież na tym polegają prawa „człowieka”. Zastanówmy się więc, czy przepisy ruchu drogowego, w ogóle wszelkie prawo, instrukcje obsługi, kodeksy, to nie ograniczanie indywidualności i swobód? Do takich absurdów zmierza szybkimi krokami nasz sukcesywnie głupiejący światek. Domyślam się, że Pani również podobnie to widzi.

Życzę Pani odporności, zdrowia oraz tego, abym się mylił –

Stefan Jurkowski

